Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ



Rok 40.

Prenumerata kwartalna w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową 2 Kor.

Nr. 23.

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski, Kraków, ulica Niecała l. 3.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Rok 40. Kraków, dnia 1 grudnia 1907 r. Nr. 23.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 3

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . . koron 2·–
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·–

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. – Wydawca: **Władysław Borkowski.**

BURZA W SZKLANCE WODY!

Koła w Wiedniu z słynnej zgody
Piekło **nie** wytrąci,
Choć ją burza w szklance wody
Na chwilę zamąci.

Nie opuści z oczu celu…
W tem nasza pociecha,
Zasiadł **Dawid na fotelu**…
Dalszy ciąg… Wojciecha!

A gdy zmiany raz się dzieją,
To jasnem się wyda,
Że też… **Wojciech tą koleją**
Zastąpił Dawida!

Polityka, polityką,
Ócz nam nie zaslania,
Siedzi stańczyk na stańczyku…
Stańczykiem pogania!

Zaś, by ustrzedz się przed kwasem,
Nie zejść na manowiec,
Trzecie miejsce zajmie z czasem
W „Kole“… kto? — ludowiec!

Z tem czekaniem, próżna zmora,
Przyjdzie jak po turze,
Miast **„ludowca“**, miast **Pastora,**
Kto?… **Stańczyk… w kapturze!**

Wszak Stapiński, sprytny łowiec,
Nie wpadnie w te siecie,
A **Kozłowski,… dziś… centrowiec**…
Zajmie miejsce trzecie!

Choć się wszczęło wielkim krzykiem,
Skończy się wesoło,
Bo **minister znów „stańczykiem“**
I w ich ręku Koło!

Djabeł.

WICEK SOCYALIK.



A no wyszed już psiokrew kalindarz Djabła w chtórym jezd moja »pijografja«. Morowy gawer ten literata co ją grypsał. Zna ci psiokrew nawyt moigo dziada, chocia jo som nie wim jak się mój fater nazywał. Chwali ci mie psiokrew okrutnie, peda co jezdem »znakomity« i »nieoszacowany«, (okrakiem [1]) mówiący łże jak gazetnik, bo ci mie oszacowała psiokrew komisja podatkowa na 6 korun i pindziesiąt cholerów rocznie). Jedno mi sie ino w tej pijografji nie widzi, a to przypomninie, co jo i Ignac to była dawniej jedna graba. Lo unjatowygo dymokraty to takie przypomninie jest psiokrew nieprzyjemne, bo ci sie zara jaki skiś zatracony wydrzyźnia i peda: Wicek kapuś. Wicek lo jenteresu zdradziuł towarzyszów, Wicek pewnikiem psiokrew kandeduje w radzie mijskiej o jaką zasadę. [2]) A co to psiokrew kogo obłazi jakie chto mioł dawnij posady? Mioł to mioł, mioł lo siebie, a nie lo pete publiczności; mioł bo był z tego prefit; a nima prefitu, to puska psiokrew w trąbe dawnijsze przykonania, a chyta się nowyj posady. Póty psiokrew moransujesz z brzaną, póki ci jezd do smaku, a najdziesz psiokrew smacznijszą, to pedasz staryj: chuchnij panna w śrube — i ślus. Czy jo się psiokrew żeniuł z Ignacem, czy co?

Chocia psiokrew ta unja dymokratyczna to tyż do bani. Ministrem psiokrew ostał Abrahamowic, a nie unjata, a graf Wojtek, tyż nie unjata, ostał wiceprezysem Koła polskigo. Jak tak psiokrew dalij puńdzie, to co lo nos ostanie? Szczyńściem co były psiokrew dwie zasady: wiceprezydynta i rajcy szkolnygo. Ale tera psiokrew nima znowuj nic. A tu psiokrew ze czterdzieści chłopa czeka coby się poświńcić lo dobra narodu i nijak ni może. Lyo siedzi furt we Widniu, a Sare ze Szarskim pedają co bez nigo nic psiokrew zrobić ni mogą. Nawyt Guńkiewic ni może ostać komisarzem tyatralnym, chocia ta zasada jezd za darmochę, a ino psiokrew, jak to peda Ferdyk, daje »dochody w naturze«. A w maisracie to taki psiokrew, nieporzundek, jakigo ci psiokrew nawyt za Frydlajna nie było. Jakieś na ten przykład sufragany buchnęły krzyż i świce jak jeich było potrza do przysingi lo Szarskigo — i musioł ci Sare aże posyłać po krzyż do domu, a Suski jako najbliżyj będący dał świce na krydę.

Żydzie dej psiokrew blachę, ale dawną, międzynarodową, a nie uniacko dymokratyczną.

[1]) nawiasem

[2]) Prawdopodobnie Wicek chciał powiedzieć: o posadę. Jestto zapewne skutek dzisiejszego pomieszania pojęć: zasada a posada. Przyp. zecera.

Adres do cara.

Nad adresem do cara
Dmowski głos zabierał,
I o jakiś dodatek
Srodze się ucierał.

Radzę, panie prezesie,
Pamiętać ci o tem,
Że w niektórych wypadkach
Milczenie jest złotem.

Niech Moskale do cara
Z adresami biegą;
Niech się płaszczą i liżą.
A nam co do tego?

Z »dodatkiem«, czy bez niego
Nasz naród nie zginie.
Więc po co rzucać perły
Przed moskiewskie świnie?

Bülow potwarcą Niemców.

Pan Bülow wnosząc przdłożenie w sprawie wywłaszczań oświadczył, że gdyby rząd przerwał swą politykę, to stanąłby w sprzeczności do największej i *nie najgorszej* części narodu niemieckiego.

Jakto? Więc jeszcze jest gorsza i podlejsza część narodu niemieckiego? Ależ to chyba potwarz!

Pan Bülow pluje sam w własne gniazdo.
Zresztą świat cały zgodnie ocenia,
Że ten co takie prawa stanowi
Wywłaszcza naród swój ze sumienia.

Nasze śmieci
(ballada jakich mało).

Na całym świecie
Od wieków pono
W zimie i w lecie
Miasta czyszczono.
Były do tego
W upał, czy w mrozy,
Miotły, łopaty,
Konie i wozy.
Więc gdzieś zajechał,
Mości turysto,
Wszędzie widziałeś
Schludno i czysto,
Jedynieś spotkał
Brudy we Lwowie,
No i w Atenach
Polskich: w Krakowie,

Więc rada w radę
Coby tu zrobić,
By się w tych miastach
Czystości dobić?

Radzili mędrcy
Długo, na raty,
I w kąt rzucili
Wozy, łopaty.
Lwów się do nowej
Stosuje mody
I pcha swe śmieci
Aż w samochody.
A Kraków stary,
Jako pan z panów,
Pcha swoje śmiecie
Do fortepianów.
Ludziska patrzą
Kiwają głową
I szepcą sobie:
»Głupio, lecz zdrowo«!

Choć poszło na to
Groszy nie mało,
Jak było brudno
Tak i zostało.

Z aktów Rzeczpospolitej babińskiej [1]).

W różnych grodach Rzeczpospolitej wychodzą *Awizy*, które łżą *honeste*, a im więcej łżą, tem więcej mają u publiki waloru. A nie przychodzi im to trudno, jako iż pisarze onych *Awizów* tyle mają *studiorum*, co komar napłwał. Tak też pisał jeden w *Tygodniku* Imci pana

[1]) Nie zachowujemy starej pisowni, ponieważ nie dla wszystkich jest zrozumiała.

Grossa, kauzyperdy krakowskiego o wuju, co mieszkał w Lublinie, iż to był »wuj lubliński« (co miał rzec: lubelski). Rzeczpospolita daje mu urząd gramatyka polskiego.

A *Czas, Reforma* i Awizy lwowskie napisały, jako rzucono bombę na placu aleksandrowskim w Warszawie, miast rzec na placu świętego Aleksandra. Więc dało się Ichmościom geografami być babińskimi.

»Dziennik Polski« scripsit, iż Ojciec Święty wydał: Motu prioprio i one prioprio (miast coby rzec proprio) trzy razy powtórzył. Z tej miary on Dziennik został profesorem linguae latinae reipublicae Babinensis.

Awizy *Goniec* piszą o onych marjawitach, co mateczkę Kozłowską adorują, iż »rząd rossyjski zawzięcie ścigał z początku tę bandę szarlatanów«, chociaż omnibus wiadomo, iż Moskwa zawżdy dawała im auxilium i multum talerów, co je rublami vocant. Za to Rzeczpospolita kreuje *Gońca* historykiem babińskim.

»Dziennik Polski«, a za nim wszystkie Awizy jak za panią matką pacierz powtarzają o jakimś wynalazku Imci pana Tadeusza Kohilla, który »wnosząc z imienia, jest Polakiem«. Rzecz srodze ucieszna, albowiem święty Tadeusz Juda był żydem i niema chrześciańskiego narodu, któryby onego imienia nie używał. A jako in Republica Babinensi compatibilia sunt dwa urzędy mieć, przeto Rzeczpospolita konferuje »Dziennikowi« urząd Filipa z Konopi.

Feler.

Że Słowackiemu pomnik się należy,
Temu nikt w Polsce chyba nie zaprzeczy,
Więc brawo Lwowie, żeś podniósł tę sprawę,
Chętnie ją twojej powierzamy pieczy.
Jeden jest tylko w niej maleńki feler,
Że chce ten pomnik wystawić pan Heller.

Zadanie do nagrody.

Co jest gorsze:

Czy »groźna sytuacya« w portugalskiej Portugalji, czy »groźna stagnacja« w galicyjskiej Portugalji?

Kto na to pytanie najlepiej odpowie otrzyma

Kalendarz Djabła na r. 1908.

Ze świata kolejowego.

Miał wszystkiego podostatkiem
I grosz mierzyć mógł przetakiem,
Chociaż polnym nie był kwiatkiem
Ani też niebieskim ptakiem
Łask zdrój odkrył w magazynie.

Pobudował też przybytek,
Oczy psuł dom okazały,
Lecz go zgubił taki zbytek,
A gdy władze raz przejrzały
Kara za to nie minie.

Warszawskie abecadło.

A
Na **a** jest, moje dziatki,
Armata, przyrząd gładki;
Z niego się w czas pogromów
Do miejskich strzela domów.

B
Na **b** jest **Biurokrata**
Co wszystko połknąć chce;
Któż winien w tem — do kata! —
Że **Baran** też na **b**.

C
Cenzura — **c** — z uwagą
Na druk wszelaki leci;
Kiedyś tą Babą-Jagą
Będziemy straszyć dzieci.

D
Na **d** ważne słowo: **Doniec**.
To porządku jest obrońca
Mknie po mieście z końca w koniec,
Każdy u nas kocha **Dońca**.

E
Egzekucya — **e** — to baty,
Albo stryczki, albo kule;
Znaczy wyraz ten wogóle:
Ekspedycję w lepsze światy.

F
Faja — na **f** — to senator,
Co już mumję przypomina;
Fig jeżeliś jest amator,
Wierz w reformy Stołypina.

G
G — **Generał** — człowiek srogi,
Nie zna strachu, ani trwogi,
Wtedy chyba tylko zmyka,
Kiedy ujrzy Japończyka.

H
Hurra! — **h** — to wybuch męstwa,
To rosyjski znak zwycięstwa;
Chuligany »hurra« krzyczą,
Kiedy żydom skórę ćwiczą.

I
Indyk — **i** — za domu bramą
»Gul-gul« woła, dumny, srogi;
Gubernator ma tak samo
Nos czerwony i wyłogi.

K
Kozunie na **konie**
Siedli z **knutem** w dłoni,
Zrobią w naszej stronie
Konstytucję oni.

L
Na **l** mamy **Lanie**,
Grzbiet od niego boli.
Chcesz sprawdzić kochanie?
Podejdź do patroli.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzi redakcyi.

Panu M. K. Prezydent m. Krakowa od września przebywa stale w Wiedniu i we Lwowie. Wpada jednak czasami do Krakowa na posiedzenia Rady miejskiej. Trzeba więc się dowiedzieć kiedy jest posiedzenie, a wtedy może uda się panu z nim zobaczyć.

Pani J. W. Niestety, łaskawa pani, nie mamy jeszcze tyle kapitału, abyśmy mogli nabyć pani kamienicę. Ale niech się pani zgłosi do któregokolwiekbądź z rzeźników, a z pewnością kupi ją od pani i gotówką zapłaci.

Pani Br. K. Węgiel ze składu miejskiego jest wprawdzie tańszy, ale jeżeli pani policzy czas i koszta stracone na poszukiwanie wozu z tym węglem, to nabycie go u węglarza wypadnie stanowczo korzystniej.

Panu Politykowi. Do spraw Portugalji nie mieszamy się. Prawdopodobnie król Karol pójdzie na pensję. Co do wyboru jego następcy zastrzegł sobie już głos poseł Stapiński w imieniu klubu ludowego.



Posiedzenie Rady miejskiej krakowskiej za lat 10.

Oby fałszywym Djabeł był prorokiem,
Lecz przed dziewięćset i dwudziestym rokiem

Takie w prezydjum zasiędą szlagony
Jerozolimskie. Początek zrobiony.

Trymfator berliński.

En galle porucznik kroczy
Pierś naprzód! w górę czub!
Gdzie tylko zwróci oczy,
Już jedno serce — trup...
Lecz bo też ferwor djabli
Z lic młodych tryska mu,
A drugi ferwor z szabli
Ach z tem: man siegt partout!
Zerk tu, zerk tam,
Na wskróś znam ród niewieści,
I wdzięk mój znam,
Któraż się oprze mi?
I wiem gdzie w czem,
Nasz czar się dla was mieści,
Raz! dwa! krew gra!
Aż z wiru lecą skry!
Więc, która ma ochotę
Marzenia ziści swe,
Guziki moje złote
Dla wszystkich błyszczą się.
I jestem wciąż do wzięcia
Dla każdej Toujours prex!
Cywilów w kąt objęcia,
Dość widzieć łydki me.
Kto chce mieć prima zięcia,
Niech spieszy! niech spieszy się!
Dwa, trzy dni bez zdobyczy,
Rzecz rzadka, czy nie śmiech?
Któż te ofiary zliczy,
On sam nie zliczy ich:
Modystki, szwaczki, praczki,
Nieszpetny wybór bon,
Tutkarki, prasowaczki,
Jak nic połykał on.
Gdzie mur — ma zbiór
Pocztówek trzy tysiące!
Treść ta: — »Jam twa«!
A listów — taki stos!
Róż pęk, moc wstęg,
Wyznania to gorące,
Co krok słów tłok,
Tu portret, a tam włos,
Z kochanek tych czeredy
Jak obiegowy grat
Wychyla się niekiedy
Złamany, cichy kwiat...
Serduszko jakieś czyste,
Co wzięło się na blichtr,
Na guzy te złociste,
Bin ich ein Bösewicht?
Od czegóż są te »czyste«?
Ach co? Die erste nicht!
Dziś żyje już spokojnie,
Ma żonę, córek dwie,
Na żadnej nie był wojnie
A po co? na co? gdzie?
Kto tyle miał fatygi.
Z płcią piekną wiodąc flirt,
Nie w głowie temu Krieg'i
Żyć woli pensjonirt.
Więc w lot marod!
Podaje się na pensyę,
By mu co tchu
Posadę dano — chce;
Na karb wziął skarb
I słuszną ma pretensję
Być: Herr Kom'sär,
Kim był — wszak świat to wie!
I dobrze mu się dzieje,
Finandzwach przed nim drży,
Choć się na nóżkach chwieje,
Lecz szablą krzesze skry.
Nie dziw, że z cór też jedna
Złapała się na blichtr
Szabelki oficerskiej
Ja! s'war ein Bösewicht!
Bez czci dla dam rycerskiej,
Ha, cóż?...
Die erste nicht!

Z. Niedźw.

Z kosza świętego Mikołaja!

Zaprószony piwem srodze,
U latarni słupa,
W nocy spotkałem po drodze
Świętego Biskupa.

Zapoznawszy się nawzajem
W kółeczku wesołem,
Wszcząłem dyskurs z Mikołajem
Zkąd idzie z Aniołem?

Na to biskup: »Dziś noc święta
Noc zasług i kary,
Oto niosę wam prezenta
I sowite dary.

Niespodzianki to ciekawe...
Ledwo zmieścisz w głowie,
Uchwaloną już ustawę
O Wielkim Krakowie!

Również chociaż nie gotowe
W Namiestnictwie plany,
Na gmach szkoły przemysłowej
Dam kredyt przyznany«!

Patrzę na kosz, miara, korzec,
Wszak mi się nie dwoji,
Bo w nim na dnie nowy dworzec
Okazały stoi.

Więc ciekawy, jak niewiasta
Dalszych jego planów,
Pytam śmiało — to dla miasta,
A co dla mieszczanów?

A Mikołaj: »Patrz, kochanie,
Choć cię dziw ogarnia,
Tu są w koszu jatki tanie
I miejska piekarnia!

Odtąd będziesz, jako żywo,
Miast czerstwych okruchów,
Co dnia smaczne jadł pieczywo
Lecz bez karaluchów...

Na nabytych świeżo placach
Stanie dom za domem,
Żebyś mieszkał, jak w pałacach
Za czynszem znikomym.

A gdy Kraków mróz ogarnie
W pomieszkaniu całem,
Możesz palić, jakby w parni,
Najtańszym opałem«!

Przystanąłem, jak zaklęty
Drząc cały z rozkoszy,
»Żart to czy sen«? na to Święty:
»Popatrz do mych koszy«.

Uwierzyłem mu na słowo,
W te wszystkie delicje...
W tem się budzę z ciężką głową
I to na... policji!

Nelin.

Po wyborze Wiceprezydenta i Delegata.

(Artykuł zabłąkany z „Czasu")

W naszem mieście, starem, świętem,
Prawda, jak świat światem,
Szarski, Wiceprezydentem,
Michał delegatem!
Pierwszy, chociaż doktór prawa,
Lecz kupiec z zawodu,
Że tak chciała «Mieszczan» ława,
Jest na czele grodu.
Jakby nie dość ambarasu,
Jeszcze większa strata,
Delegatem, dziś wróg «Czasu»
Michał—demokrata!
Bobrzyńskiego system cały,
Zwali, choć był gmachem,
System mądry, pełen chwały,
Za jednym zamachem.
Krakowiaku! wraz z żałobą
Wejdź w rozpamiętanie,
Od dziś wiodą, rej nad Tobą
Z «Reformą» Mieszczanie!
Nas Stańczyków, dawnych Bogów,
Jakże spadłeś nisko,
Wyrzuciłeś z własnych progów,
Jak grat na śmiecisko.
Gdy ci świta era nowa,
To my bez hałasu,
Wyniesiemy się z Krakowa
Z wydawnictwem «Czasu»!

Emanuel.

W górę czoła!

Daremne Prusak podjął próby,
By w polskie serca wszczepić jad...
Nim się doczeka naszej zguby,
Prędzej zaginie po nim ślad!
Represją złamać czyste dusze,
Zwątpienia podły rzucić siew,
Najdziksze wznawiać wciąż katusze,
By tylko zniemczyć polską krew,
To pruskiej hordy szczytne cele,
To jej kultury bujny kwiat...
A kto dziś stanął na jej czele,
Opinję o tem wydał świat!
A choć szatańskie te zakusy
Oplotą smutkiem braci skroń,
Pomnijmy na to, że te Prusy
Na swoją zgubę ostrzą broń.
Bo może Grunwald jeszcze wróci,
A ów odwetu słuszny dzień
Krzyżackiej tłuszczy butę skróci,
Która nas miała wyciąć w pień!
Choćby sto zaklęć w pruskiej paszczy
Zionęło ogniem nowych spraw,
Serc z uczuć polskich nie wywłaszczy
Ni dusz z rodzimych swoich spraw.
Niechaj bezradność serc nie ziębi,
Sił nie odbiera klęski wieść,
Im bardziej dzisiaj wróg nas gnębi,
Tem wyżej chciejmy czoła wznieść!
Więc dalej naprzód ławą zwartą;
Niech wstąpi w łona silny duch,
Bo cóżby była przyszłość wartą,
Gdyby nas wróg miał roznieść w puch?
A więc daremne jego próby,
By w polskie serca wszczepić jad...
Własnej doczeka on się zguby,
A nie zaginie po nas ślad!..

Jan B.

Wiluś doktorem.

Więc w Oxfordzie został Wiluś
Praw doktorem honorowym;
Czyż na niego spływa zaszczyt
Wraz z tytułem nowym?
Wszak rażące te sprzeczności
Jakoś dziwnie los zestawia,
Bo w Poznańskiem ma już tytuł:
Doktora bezprawia!

Pieśń o „łaźni ludowej".

Kosztowała dobrych ludzi
Dużo słów i trudu,
Nim powstała jakby »Feniks«
Łazienka dla ludu.

I rok mija, jak się Kraków,
Jakby z nieba cudu,
Raz doczekał tanich kąpiel,
By się obmyć z brudu.

Taki postęp w naszym grodzie,
Choć powstaje trudno,
Lecz się za to konserwuje
Już po roku brudno.

Brudne izby i leżaki
I brudna bielizna,
Że to całkiem po naszemu,
Kto bezstronny przyzna.

Brak usługi i dozoru
I popsute rury,
Oto obraz nowej łaźni,
Szczery, choć ponury.

A w dodatku, żeby biednym
Dodać lepszej weny,
Podniesiono o połowę
Dotąd tanie ceny.

Miast dwunastu, dziś dwadzieścia
Płaci się halerzy,
Niech przekona się naocznie,
Kto Djabłu nie wierzy,

A podwyżka ta widocznie
Urosła w sekrecie,
Bo jak dotąd dawne ceny
Widać na bilecie.

O nadzorcza świetna Rado!
Gdy cię prawda drażni,
Zajrzyj przecie choć raz na rok
Do ludowej łaźni.

Gdy u biednych chcesz zasłużyć
Wdzięczność wiekuistą,
Zarządź, by jak dawniej było
I tanio i czysto!

Emanuel.

Kącik lwowski!

(O ucieczce sierót z zakładu miejskiego, organizacji Urzędu budowniczego, kosztownem sprawozdaniu fizykatu, ogrzewaniu teatru i emeryturze aktorów).

Dziś z pokory, wielkiej cnoty,
Niema w sercach śladu,
Buntem grożą już sieroty
Z miejskiego Zakładu.
Nie chcąc znosić, jak Spartanie,
Niewygód i głodu,
Czyż nie Boże to skaranie
Poszły w świat za młodu.
Lwów się zmartwił tą syestą,
A nie szczędząc skóry,
Niewdzięczników tych dwudziestu
Zawrócił za mury.
Ba i lwowska miejska rada
Z niczem się nie liczy,
Zamiast czekać, głośno biada
Na dział budowniczy.
Cierpliwości! irytacja
Celu nie osiągnie,
W drodze jest organizacja
Choć się «sześć» lat ciągnie!
Lente, lente, Lwowski światek
Niech poczeka raczej,
Ot, tak jeszcze za sześć latek
A będzie inaczej.
Będzie może mniej gadania
Z mniejszą czasu stratą,
Będą krótsze sprawozdania
Nawet... z fizykatu.
Wtedy będzie zdrowia wiele
I porządku więcej,
Bo na lepsze pójdzie cele
Koron pięć tysięcy!
Krytyk będzie musiał chwalić,
Wszystko, na co patrzy,
Będą nawet, co dnia palić
I w miejskim teatrze!
I «statutem» aktorowie
Nie obdarci z skóry,
Doczekają się we Lwowie
Swej emerytury!

Nelin.

Grudzień.

Odrętwiałą z chłodu ziemię
Otuliły śnieżne puchy
I świat cały na pół drzemie
Jakiś pusty, jakiś głuchy...
Z drzew strącone wichrem liście
Gdzieś się w ziemię pochowały,
Tylko strojne w szron okiście
Lśnią się jako łez kryształy...
I tą szarą życia drogą
Dziś leniwiej kroczą ludzie,
Bo to zwykle zimą srogą
Wszystko idzie, jak po grudzie.
A w to także wierzę święcie,
(Bo żyć nie chcę w snach, ułudzie),
Że ten miesiąc w Parlamencie
Gorzej pójdzie, jak po grudzie.
I gdzie spojrzysz ciągła zima
W całej swojej sennej nudzie —
Jakże człek więc mówić nie ma,
Że tak idzie, jak po grudzie!...

jb.

List posła z Wiednia do żony

Liebe Gattien!

Du fragst, warum ich nicht geworden bin Minister? Also die Sache hat sich so gehabt. Auf Einladung bin ich zum Minister Beck gegangen, habe ihm einen Kuss auf Hand gegeben, und er mir K. K. Zigarre Donau und zwei Heller. Fragt mich Beck: «Sind sie Demokrat? Sag ich, ja. Fragt mich Beck: Können sie lesen und schreiben? Sag ich, ja. Fragt mich Beck: «Wollen sie Minister werden mit oder ohne Brieftasche? Sag ich, mit Brieftasche. Fragt mich Beck: «Haben sie beim Militär gedient: Sag ich, ja ich war Vortmeister bei den Armaten. Sagt der Beck: «Sie werden Minister». Der Beck hat dan gleich für mich eine Quittung auf Minister geschrieben, aber dan gefragt: «Haben sie Gattien die tanzen kann Walzer auf zwei Pappa» Sag ich, nein. Sagt Beck: Da werden sie nicht Minister, den ihre Gattien kann nicht Tanzen Walzer auf zwei Pappa und ist nicht hoffähig, aber sols lernen, den wir werden widerum neue Minister brauchen» Dan hab, ich den Beck auf Hand Kuss gegeben und bin weg. Also jetzt must du lernen Walzer auf zwei Pappa. Und dass ich nicht geworden bin Regimments-Kommendant von polnischen Rade, aber Głąbiński ist nichts, der Regiments-Komendant hat, weder Pension noch Emeritour. Aber jetzt werde ich hereinbringen Interpellation wegen Ohrfeige was hat mir gegeben vor zehn Jahren der Korporal Pulardka in Reihe und Gliede, aber sonst bin ich gesund.

Dein liebender
GATTIE.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Treść: O sztuce p. Juliusza Germana „Mściciel“ i kilka rad przyjacielskich dla niego. — Prośba do Rady artystycznej z powodu wywiezienia śmieci i kilku innych nieestetyczności.

Pan Juliusz German, autor sztuki »Mściciel«, jest dziedzicznie obciążony, bo jego ojciec także sztuki teatralne pisał. Z tego wynika, że gdyby za napisanie złej sztuki była wyznaczona kara ciężkiego więzienia od roku do lat pięciu, wobec dziedzicznego obciążenia, a więc okoliczności łagodzącej, dostałby pan German co najwięcej 5 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego jednym postem co tydzień. Pan Solski, jako spółwinny, co do którego taka okoliczność łagodząca nie zachodzi, dostałby na pewne jeden rok ciężkiego więzienia, z postem i twardem łożem co dni 14, a może i ciemnicą przy końcu kary.

Na szczęście, dotychczas za napisanie złej sztuki nie zamykają do kryminału, a sztuka p. Germana jest doskonałą. Uważam jednak za stosowne, aby dosięgnął jeszcze większej doskonałości zwrócić mu uwagę na kilka drobnych usterek.

Otóż w akcie pierwszym, w którym w salonie p. Bończy lecą p. Romanowskiemu z gęby wiersze jak z pytla otręby, zauważyłem, że drzwi salonu wychodzą wprost na pole. Gruby to błąd. Widz wobec tego nie wie potem, czy p. Bończa umarł skutkiem zawiania, co, wobec jego podeszłego wieku jest bardzo prawdopodobnem, czy też na widok moskali szlag go trafił. Że Anielka i Zonka na proste powiedzenie moskali wierzą, że ojca t. j. Bończę na ich widok szlag trafił, to jest ich rzeczą. Ale widz, który płaci za bilet chce dokumentnie wiedzieć jak się rzecz miała. Należałoby zatem zarządzić, by trupa Bończy wywlekli moskale za nogi na scenę, a fizyk w razie potrzeby po przedsięwziętej sekcyi stwierdził rodzaj i przyczynę śmierci. Tak byłoby wszystko w porządku i efektownie. Anielka i Zonka nie powinny się ograniczać do rozczesywania włosów, lecz o tyle rozebrać, o ile na to c. k. policya da zezwolenie. Efekt byłby nadzwyczajny, bo nic tak silnie na widza nie działa, jak gołe ciało. Im więcej gołego ciała, tem większy efekt. Kredensowego powinni moskale powiesić w salonie, na żyrandolu, a nie gdzieś tam za kulisami, bo płacący widzowie chcą i powinni wszystko widzieć dokumentnie. Co do pohulania moskali z Anielką i Zonką, to wybacz mi p. Juliuszu, ale scena ta jest chybiona. Anielkę wyprowadza do przyległego pokoju jakiś stary moskal i widz pozostaje dręczony niecierpliwością, co się tam stało, a z Zonką mają pohulać moskale z których każdy ma co najmniej po lat 60 (czas canonica) a potem kurtyna zapada. Taki efekt, a nic, to wszystko jedno.

W drugim akcie wprowadzenie waryatki na scenę, złem nie jest, ale byłoby znacznie efektowniejszem, gdyby nie miała na sobie tyle sukien. Ciało! gołe ciało! panie Juliuszu, to grunt i efekt. Najbardziej jednak w tym akcie razi śmierć studenta, który rano, ugodzony kulą w serce, stoi godzinami na warcie i dopiero po południu o tem sobie przypomina i umiera. Sprzeciwia się to wszystkim zasadom medycyny, chirurgii i akuszeryi. Jeżeli już chciałeś p. Juliuszu koniecznie uśmiercić studenta, to można to było uczynić za pomocą nagle spadającej moskiewskiej bomby, która by go na kawałki rozerwała. Efekt byłby znakomity, a powstańcy mogliby potem kawałkami wynosić jego ciało za kulisy. W tym akcie widz na swoje nie wychodzi, bo niema dostatecznej ilości trupów, a ciała gołego bardzo skąpo.

Najwięcej jednak usterek jest w akcie trzecim Wprawdzie dobijanie Romanowskiego obcasami przez pułkownika jest wielce estetycznem i efektownem, ale wobec tego, że należało w tym akcie efekta zwiększać, cała ta scena jest za słabą. Byłoby zatem wskazanem, aby pułkownik urządził Romanowskiemu h a r a k i r i, a moskale wyciągnęli mu z brzucha wnętrzności i porozwieszali w lesie po drzewach. Flaków, ze znaną uprzejmością, dostarczy rzeźnia miejska. Bicie knutami na pół obnażoną Kurjerkę, jest udane, ale i tę scenę można było lepiej wyzyskać. Kuryerkę należałoby więcej obnażyć i obwiązać świńskiemi pęcherzami napełnionemi krwią lub czerwonym atramentem, aby przy biciu krew tryskała.

Zakończenie sztuki jest mdłe. Radziłbym, aby po powieszeniu i to na scenie sztabs kapitana i Borelowskiego, wpadli na scenę powstańcy związali tak ze 20 moskali i przy bengalskim oświetleniu wypalili im na gołe ciało po 1000 kijów. To byłoby dopiero efektowne i patryotyczne zakończenie i galerya popadłaby w szał uniesienia nawet bez wolnych biletów. Zwracając ci p. Juliuszu uwagę na te dostrzeżone usterki, radzę zarazem, abyś się pilnie wczytał w życiorysy Iwana Groźnego, jego kata Malutę, Nerona, Janka Rozpruwacza i innych tego rodzaju estetyków. Z ich życia możesz zaczerpnąć nie jeden temat do sztuki pełnych grozy i efektu, a ja tymczasem od p. Germana przechodzę wprost do śmieci. Otóż, ponieważ istnieje w radzie miejskiej R a d a a r t y s t y c z n a, błagam ją usilnie, aby przedewszystkiem zwróciła swe artystyczne oko na sposób wywożenia śmieci, który od artyzmu daleko odbiegł.

Razi również oko każdego estetyka, że p. Nowotny ma tylko mundur strażacki, a nie ma też śmietnikowego. Mundur taki należy mu sprawić. Chociażbym do Rady artystycznej miał wystosować jeszcze wiele innych próśb, n. p. by rajcy na posiedzenia przybywali ogoleni, by boczne ulice zmiatano najmniej raz na rok i materyały budowlane układano więcej systematycznie na środku ulic i chodników, ale że kronika byłaby za długą, kończę, a pomówię o tem wszystkiem w przyszłości.

* * *

DRUKARNIA i STEREOTYPIA A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE wykonuje

bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, afisze, kartki pośmiertne etc. oraz wszelkie roboty w zakres artyst. druku wchodzące.

Chromo-Fotoskop.

w Krakowie, ul. Floryańska l. 4. Zmiana obrazów każdego tygodnia. Wstęp od osoby 10 cent. (20 hal.).

Przewodnik handlowo-przemysłowy.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY DRA KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy miejskiej kasie oszczędności ul Szpitalna.

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

Wyroby masarskie.

Fabryka wyrobów masarskich Winc. Satateckiego ul. Floryańska l. 18.

Magazyn krawiecki.

L. GRABOWSKI przy ulicy Szpitalnej L. 36.

Magazyn obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ w Krakowie, ul. św. Tomasza 9.

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424-6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle. — Zaś przy ul. Długiej Nr. 34. osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE. Kraków Rynek główny — pałac Spiski. Magazyn herbat i win.

Magazyn mebli.

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie ul. Szpitalna l. 34.

Już wyszedł ilustrowany Kalendarz Djabła

na rok 1908

Zawierający obfitą część literacką, (humorystyczną) i informacyjną.

Cena egzemplarza 1 Korona

Do nabycia we wszystkich księgarniach, agencyach i trafikach.

Główny skład dla zamówień w administracyi Djabła Kraków, ul. Niecała l. 3.

Kto nadeśle prenumeratę na DJABŁA za cały rok 1908 w kwocie 8 k. — Kalendarz Djabła otrzyma bezpłatnie.

Adres Wydawnictwa Djabła: (Władysław Borkowski) Kraków. ul. Niecała 3.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

ZAŁOŻONE W ROKU 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 stycznia 1906 r. do 31 grudnia 1906 r oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1906 r. do 31 grudnia 1906 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic ważnych	529.565·—	9.814·—	36.807·—
Wartość ubezpieczona . . . . Kor.	1.731,671.322·—	61,813.752 —	108,589.717·—
			Renty: 308.871·—
Zebrana premia . . . . „	11,495.481·—	1,236.353·—	4,477.128·—
Szkody wypłacone . . . . „	7,103.184·	871.430 —	2,633.491·—
„ nieuregulowane . . . . „	9,6.628·—	11.884·—	448.992·—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . . . . „	6,931.144·—	2,677.752·—	3,419.891·—
Rezerwa premii . . . . „	4,625.760 —	—	27,924.437·—
Fundusz emerytalny . . . . . . „	2,339.640·—	—	
Czysta pozostałość . . . . . . „	**1,200.654·—**	**160.459·—**	**389.737·—**
Przyznana dywidenda dla członków . . . . „	13%,	15%	pośmiert. i mięsz. 8% dożywotnie 5%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . . . . . Kor.	142,124.679·—	29,456.891·—	28,810.725·—
„ rent . . . . „	—	—	3,337.873·—
„ dywidendy . . . . . . „	30,073.846·—	874.297·—	2,319.675·—

Ludwik Kowalski ZEGARMISTRZ

Kraków, Sukiennice 18.

POLECA: ZEGARY, ZEGARKI, BUDZIKI, z poręczeniem trzech-letniem.
POSIADA: wszelkie BIŻUTERYE, ŁAŃCUSZKI w złocie, srebrze i metalu.

Wszelkie naprawy wykonuje z rocznem poręczeniem. — CENY NISKIE.

W TYM SAMYM LOKALU

WŁ. MICIŃSKI, artysta-rytownik

WYKONUJE:

Monogramy, herby i napisy na metalach i drogich kamieniach. Rzeźby artystyczne. — Pieczątki kauczukowe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Borkowski.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.